Tom IX. Nr. 15.

21. Listopada 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdeg miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Żałoba kościelna

w królestwie polskiem.

Już od kilku miesięcy, bo od lipca tego roku, jest w królestwie polskiem żałoba kościelna, a to z tej racyi.

Był tamże arcybiskupem xiądz Szczęsny Feliński, mąż zacny i sprawiedliwy. Kiedy Moskal zaczął okrutnie Polaków uciskać, kiedy ich męczył i mordował nawet za modlenie się i za pobożność, kiedy okrucieństwami i rabunkami moskiewscy żołnierze kościoły profanowali, naonczas xiądz arcybiskup Feliński ujmował się za ludem polskim, i mówił Moskalom że się tak czynić nie godzi, albowiem sąd boski ich czeka za złość taką i za okrucieństwa takie. Ale nic to gadanie nie pomagało, a Moskale postanowili nakoniec zemścić się na zacnym i sprawiedliwym arcybiskupie. Otóż razu jednego aresztowali go i powieźli aż do Petersburga, gdzie sam car moskiewski mieszka, a ztamtąd wywieźli go hen w kraj moskiewski, i tamci tego zacnego ojca duchowego trzymają w więzieniu do dziś dnia.

Na taki gwałt powstał okrutny lament i żal. Sam ojciec święty upominał Moskala, aby takiej bezbożności nie czynił. Ale i to wszystko nie pomogło, a ojciec święty nakazał z tej przyczyny owo nabożeństwo jubileuszowe za Polskę, o którem już było pisanie w Dzwonku. Zaś w samem królestwie polskiem odbyło się zgromadzenie kościelne, na którem postanowiono ogłosić żałobę w całym kraju, a to wedle prawa kościelnego, które tak nakazuje czynić, kiedy arcybiskup jest w niewoli.

Otóż zastępca xiędza arcybiskupa Felińskiego wydał pisanie, gdzie zapowiedziana jest żałoba kościelna w taki sens:

„Moskale uwięzili i wywieźli z kraju naszego najdostojniejszego arcypasterza. Otóż według prawa kościelnego nakazuję wszelkiemu duchowieństwu, aby od tego czasu, to jest jeszcze od początku lipca, na znak smutku i żałoby ucichły we wszystkich kościołach dzwony, organy, muzyki i śpiew aż do czasu uwolnienia i powrotu naszego arcybiskupa. Zaś w xięgach świętych jest napisana o apostole Piotrze świętym taka historya. Bezbożny Herod wsadził Piotra świętego do więzienia, a chrześcijanie ówcześni ciągle modlili się do pana Boga o uwolnienie jego. I wysłuchał pan Bóg modłów ich, i uczynił cud, albowiem razu pewnego stanął przed świętym Piotrem w więzieniu anioł Boży, i rzekł mu: „wstań!“ I wstał Piotr, i kajdany opadły z niego, i wyszedł cudem z więzienia. Otóż arcybiskup nasz, xiądz Feliński, jest jako Piotr święty, którego uwięził Moskal niby Herod okrutny. Więc my wszyscy módlmy się do pana Boga o jego uwolnienie, wstrzymujmy się od wszelakich grzechów, a może pan Bóg wysłucha modłów naszych i wybawi z niewoli naszego arcybiskupa, albowiem pan Bóg rządzi wszystkimi monarchami i uczynić może co jeno zechce.“

Takie pisanie odczytano po wszystkich kościołach w królestwie polskiem. Lud wszędzie płakał okrutnie, bo wszyscy kochali arcybiskupa Felińskiego i wszędzie też odbywają się tam aż do dnia dzisiejszego nabożeństwa na jego uwolnienie, i wszędzie do dziś dnia jest tam żałoba kościelna.

Czemu?

Czemu, czemu w ciemnym borze
Oniemiało ptaszę?
Czemuż takie smutne, łzawe
Wioski, pola nasze?

Płacze ojciec, matka płacze,
Krwawo serce boli!
A dziewczyna, a jedyna
Z żalu klnie swej doli.

Nawet bociek zwiesił głowę
I smutno klekocze —
A bydlęta niebożęta
Łzawe mają oczy.

Czemuż czarnych kruków stada
Krakają po błoni?
Czemuż dzwon tak przeraźliwie,
Jakby jęczał, dzwoni?

Czem się dzieje że na łące
Powiędniało kwiecie?
I słoneczko promieniste
Ciemniej jakoś świeci?

Nawet gwiazdy tak nie świecą
Jak ongi świeciły —
A co dawniej było miłe,
To teraz niemiłe.

I ludziska snu nie mają,
Jeno łezki ronią,
I myślami rozpacznemi
Het daleko gonią.

Grzela z Waszkowiec.

Kościółek
świętego Leonarda na Bugaju.

Na samym krańcu ziemi polskiej, która teraz do Prusaka należy i zdawna Wielkopolską się nazywa, leży sobie niewielka i uboga wioszczyna Łagiewnik. Zaraz przy niej ciągnie się dosyć obszerne pustkowie, które ludzie Bugaj nazywają. Zaś na tem pustkowiu rosną niezmiernie stare dęby ni to strażniki tej ziemi polskiej, a pomiędzy niemi stoi sobie już trochę pochylony a bardzo starożytny modrzewiowy kościółek świętego Leonarda.

Już od dawna przychodzą tam ludzie tłumami, nieraz z bardzo dalekich stron i modlą się z całego serca do tego świętego, bo on ci jest patronem i opiekunem tamtejszej okolicy. Otóż naonczas, kiedy się zejdą procesye, całe owo puste pole,

a osobliwie miejsce pod dębami zasute jest tobołkami, na których legają ludzie noclegiem, gdy się w Łagiewniku w chatach pomieścić nie mogą i ludu tam pobożnego wówczas co niemiara.

Łońskiego roku wybrał ci się od Bochni na odpust świętego Leonarda do onego kościółka człek jeden, co to mu już nie dziwno było być w Kalwaryi Zebrzydowskiej i Pacławskiej, Milatynie i Kobylance, Częstochowie i Leżańsku, boć tam gadają nawet ludzie w sekrecie, że on był i w Rzymie u Ojca świętego i w domku loretańskim Matki Boskiej, a zwie on się Szczepan Bełkotka. Otóż przyszedł ci on na odpust, a mówiąc prawdę, szedł także wtenczas do swojego rodzonego brata, który mieszka het tam aże koło Poznania.

Szczepan zdziwił się nie pomału, że kościółek taki maleńki, bo słysząc o nim, zdawało mu się, że to będzie kościół ogromny i bogaty, ale najbardziej tego nie mógł zmiarkować, czemu on tak samotnie stoi w dębowym lesie. Owóż chodzi i chodzi do okoła, ogląda kościółek, i myśli sobie, że to chyba ktoś z wielkiej pobożności wystawił go w takiem ustroniu; aż tu chodzący tak i medytujący, ujrzał jak gołąbek siwiutkiego dziadka, do którego wnet przystąpił i powitał z uczciwością:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków amen! — odpowie dziadek — a zkądeściewy mój miły, zda mi się z daleka?

A Szczepan gada:

— Oj z daleka mój dziaduniu stareńki, aże het z Galicyi od Bochni, gdzie to, możeście słyszeli, sól kopią.

A dziadek zaraz powie na to:

— A toć ja znam te strony doskonale, byłem ci ja tam, pamiętam jakby dzisiaj, kiedym jeszcze szedł do pana Kościuszki do Krakowa, gdzie się zbierali nasi na Moskala. Oj pamiętam to dobrze! i wyście to ztamtąd mój miły, ztamtąd?

A Szczepan poderwie i gada:

— A ztamtąd przyszedłem się tu pomodlić po drodze, idąc do mego brata, boć to jest się czego modlić w czasach dzisiejszych.

— Słusznie gadacie mój miły — przemówi dziadek — owóż trzeba się modlić z całej duszy i z całego serca, aby Bóg

odmienił czasy nieszczęśliwe na lepsze. Dzisiaj to już dziwa na świecie, i dawno nie bywało takich. Ot, kto nie słyszał o różnych sprawkach tych niedźwiedzi za Wisłą? Bodaj się i to odmieniło, i bodaj się oni tak nawrócili jak ten pan grzeszny, co to fundował kościółek tutejszy.

— Alboż to pan jaki postawił ten dóm Boży?

Wtedy dziaduś odrzeknie:

— Widać żeście ciekawi historyi tego kościółka, kto go wybudował i na jaką pamiatkę. Nie prawda?

— A prawie miałem was prosić, abyście mi opowiedzieli, bom rad wiedzieć o tem wszystkiem.

Na to rzecze mu znowu dziaduś:

— Owóż usiądźcie sobie koło mnie, a ja wam chętnie opowiem, bo znam dobrze całą historyę, i już chwała Bogu mam lat ośmdziesiąt i ośm, a jestem przy tym kościółku prawie lat trzydzieści, od ostatniej wojny polskiej z Moskalami, na którą ci także chodziłem, i gdzie mi kula zgruchotała kolano i chodzić dobrze nie mogę o własnej sile, jeno tylko na kuli. A że mi moskale zabrali całe mienie, poświęciłem się oto na usługi Panu Bogu.

I pokazał dziadowina Szczepanowi nogę, potem usiedli sobie oba na kamieniu, a dziadek jął wnet tak opowiadać:

— Dawne, oj bardzo to dawne czasy, gdy w Łagiewniku żył gospodarz ubogi. Cały jego dobytek stanowiła licha chałupina i dwoje bydlątek, co musiały żywić oprócz niego jeszcze żonę i kilkoro dzieci, a grosza gotowego nie znalazłbyś człeku ani na paczkę tytoniu w chacie Macieja, bo tak mu było na imię.

Poczciwe to było chłopisko; pracował ustawicznie, a często ze łzami w oczach załamując ręce, prosił Boga o lepszą dolę; Bóg jednak, chcąc go wypróbować w cnocie, jak się to zwykle zdarza, że kogo miłuje, temu krzyżyki zsyła, zamiast mu poszczęścić, nawiedził go jeszcze wielką klęską. Jednego wieczora wszyscy gospodarze pospędzali już bydełko z pola, każdy przerachował swoje i zagnał do obory, lecz Macieja bydlątek rozstąp się ziemio nie ma i nie ma. Zamiast ryku słychać rzewny płacz głodnych dzieci, które u matki mleka wołały. Rozpłakała

się Maciejowa, rozżalił Maciej, bo i jakże nie miał żałować, kiedy niedawno dopiero odchował sobie krówki i te znikły z pastwiska.

Rozmyślając, czy je przypadkiem wilk nie zjadł, czy też kto nie ukradł, albo może czy same nie uciekły gdzie do zboża na polach — szukał nieborak po lasach i miedzach, aby przecież z pociechą powrócić do żony; pytał się ludzi czy nie widzieli, ale wszystko było na próżno, krówki przepadły jak kamień we wodzie.

Ogarnęła go wielka żałość, to też będąc na polu, ukląkł przed figurą i z płaczem modlił się do pana Jezusa:

— O Boże miłosierny! zmiłuj się nademną grzesznikiem, a racz sprawić, żebym znalazł moją zgubę, bo tym tylko sposobem mogę uratować moją żonę i dzieci. Próbowałeś mię Boże! ja wytrzymałem wszystko i z niezmienionem sercem proszę Cię o łaskę Twoją.

Owóż gdy tak przed figurą klęczy, naraz zaleciał go bardzo przyjemny zapach, a potem zrobiła się prześliczna jasność, że go aż raziła w oczy. Nagle patrzy, i widzi przed sobą młodzieńca, który był jak pielgrzym ubrany i tak do Macieja przemówił:

— Szczęśliwy kto nadzieję położył w Panu. Ufałeś człowieku, otóż wysłuchał Bóg twojej prośby i mnie zesłał do ciebie na twoje pocieszenie. Jestem Leonard, jeden z tych Świętych Pańskich, których przyczyny wzywałeś. Oddaję ci twoje zgubione krówki, wracaj czemprędzej do twojej żony i pociesz niebogą; zaś na pamiątkę postaw mi ołtarz albo figurkę na tem miejscu, gdzie teraz stoimy.

Wtem przerywa Szczepan i pyta:

— I to mu się na prawdę objawił święty Leonard?

A dziadek zaraz przemówi do niego:

— A i cóż to było dziwnego w czasach dawniejszych. Ludziska byli z kościami dobrzy i zgodni, miłowali się jak brat brata, pomagali jeden drugiemu, dbali o chwałę Bożą, chociaż za to ciężko nieraz cierpieć musieli — a toć też często pokazywał się to pan Jezus, to Najświętsza Panienka albo też który ze Świętych na ziemi, ale dzisiaj kiedy ludzie grzechami

splamili swoje serca, kiedy jeden czycha na zgubę drugiego, wydaje mu procesa, pozywa i niszczy jego dobytek, biednego nie wspomoże, w zgodzie nie żyje i za wiarę swoją nie stoi — mniej się też dzieje cudów, i rzadko pokazują się niebiescy mieszkańcy.

Potem dziadek pokiwał głową, machnął ręką, a drugą otarł sobie łzy w oczach i tak dalej mówił:

— Ledwie Maciej powstał ze ziemi aby podziękować świętemu pielgrzymowi, patrzy, a tu ani żywego ducha niema przed nim, ani jasności pięknej, tylko stoją dwie krówki zgubione. Przeżegnał się jeszcze raz, zabrał krówki i spiesznie szedł do chaty powiedzieć żonie o tem cudownem zdarzeniu, a po głowie ciągle mu chodziło przyrzeczenie, które dał świętemu mężowi.

Jak ci tylko uwiązał krówki w oborze, zaraz idzie on do xiędza proboszcza i skłoniwszy się nizko, rozpowiada o wszystkiem i prosi o poradę.

Xiądz proboszcz rozważył trochę, pokiwał głową i tak wyrzekł:

— Takać to już mój Macieju wola Boża; owoż nie zaniedbujcie przyrzeczenia, dotrzymajcie obietnicy, zróbcie wszystko z ochoczem sercem, bo świętą wolę szanować należy.

Podziękował Maciej za dobrą radę, wziął siekierę i poszedł do lasu budować ołtarz. Dni, tygodnie i miesiące schodziły w pobożnej pracy, i tak niebawem stanął ołtarz dla świętego Leonarda. Ale bo też i ludzie z Łagiewniku schodzili się gromadnie i razem z Maciejem pracowali koło ołtarza, a tylko pan dziedzic nic o tem wiedzieć nie chciał, i naśmiewał się z Macieja.

Tu Szczepan przerwał i gada:

— I ten pan odważył się czynić taką obrazę boską?

A dziadek odrzeknie:

— A nie inaczej mój miły; cóż to ta takiemu heretykowi szkodziło, kiedy on nie był Polakiem jeno lutrem, co to nie wierzą w Matkę Boską, Świętych Pańskich, aniołów i piekło. Dokazywał ci on też dokazywał, zgrozę i postrach rozsiewał

między ludem, ale mu przyszło na szpiczasty koniec, bo Pan Bóg dumne karki umie naginać do pokory.

Wtedy zawoła Szczepan:

— Oj gadajcież prędzej mój dziadku stareńki, bo mnie ogromna ciekawość zbiera wiedzieć końca.

A dziadek mówi:

— Zdarzyło się razu jednego, że wyjechał panek ten na łowy w Łagiewnicką puszczę. Gonił po zaroślach i krzakach, aż uganiając się za jeleniem, zboczył z drogi i przybył na miejsce, gdzie stał nowy ołtarz i pobożni ludzie śpiewali religijne pieśni.

Porzuca zwierza, a uniosłszy się srogim gniewem, krzyczy na sługi, aby świętą budowę natychmiast ogniem zniszczyli, a sam rozwścieklony rozpędza wiernych, porywa głownię, i podpala swoją ręką dom Boży.

Ale jakże niepojęte są wyroki Boskie! Ogień nie ima się ołtarza, lecz o cudzie! powstaje gwałtowny wicher i przez lasy i łany niesie ogień na pańskie gumna i stodoły. Wszczął się okropny pożar, niebo zagorzało ognistym łukiem i prawie cały dobytek odszczepieńca znikł w płomieniach. Zaraz ci na puszczę przybyła wieść do niego, on na oślep przyleciał do domu; ale zamiast gniewu i rozpaczy, ogarnęła go głęboka pokora, bo poznał w tym cudzie wszechmocną i sprawiedliwą rękę Boga. Pojechał zaraz do xiędza, opowiedział o swym przytrafunku i z całą swoją rodziną przyjąwszy chrzest święty, przeszedł na religią katolicką, i stał się potem wiernym sługą kościoła, tak że z cnót, dobroci i łaskawości daleko i szeroko słynął.

— A toć to prawdziwie cudowna historya — przemówi Szczepan — że to z takiego heretyka stał się taki pan dobry.

A dziadek powiada w ten sens:

— A czegoż nie może wszechmoc Boża? Klęska, którą go Bóg nawiedził, stała się dla niego łaską, bo przez to uzyskał sobie wiarę i wieczność. Zaraz też pan nawrócony na wieczystą pamiątkę wybudował w onem miejscu modrzewiowy kościółek, który dotychczas oto widzicie. Cud ten rozleciał się po całej okolicy, i mnóstwo luda zeszło się nawet i z da-

lekich okolic, przyjechało kilku xięży i odbyło się tu uroczyste nabożeństwo i odtąd przychodzą kompanie na to cudowne i święte miejsce, a ściany starego kościółka ledwie mogą pomieścić pobożnych ludzi.

Na to rzecze mu Szczepan:

— Oj prawdę gadacie dziadusiu stareńki, bo widzę ile to ludu teraz się tu naschodziło.

A teraz dziadek tak powie:

— Otóż to taka historya tego kościółka; możecie się przekonać jakto często Bóg czynił cuda za wstawieniem się świętych swoich, kiedy ludzie tego wartali. I dziśby nas Bóg kochał i uczynił cud nad naszą niedolą, ale trzeba żyć w zgodzie i miłości, modlić się do Niego i prosić o pomoc Świętych Pańskich, a szczgólnie naszych patronów polskich, których jest więcej jak u innych narodów, co także pokazuje, jacy to dawniej zacni i świątobliwi byli przodkowie nasi.

Idźcie więc mój miły, powiedźcie to ludziom w waszej wiosce, żeby zawsze zachowywali wiarę ojców i stawali w jej obronie, to nam przecie Bóg pomoże, czasy odmieni, a tych co nas chcą gnębić i do innej nakłonić religii, stokroć gorzej ukarze jak onego pana dziedzica, którego dzieci są dziś dobrymi Polakami.

Na to rzeknie Szczepan ze łzami w oczach:

— O dziękuję wam mój dziaduniu miły za to powiedzenie, a nauki wasze nie tylko w mojem ale i innych ludzi zostaną sercu.

I pożegnał dziadunia Szczepan Bełkotka, poszedł do kościółka, a ja zaś donoszę wam o tem, kochani ludzie, abyście i wy to wiedzieli co dziaduś gadał i pomodlili się do świętego Leonarda, którego święto kościół 6 listopada obchodzi.

Józef z Bochni.

Piękne przykłady.

Wojciech Maślanka.

Pod samym Lwowem jest wieś Zubrze, w której mieszka pewien zacny gospodarz Wojciech Maślanka. Z własnej chęci

nauczył się on czytać i pisać, i przez czytanie dużo rzeczy się wyuczył. Po ojcach wziął piękne gospodarstwo, i był także jednym z najzamożniejszych gazdów we wsi. Więc wszyscy ludzie szanowali go i ufali jemu, nietylko we wsi Zubrzy ale i w całej okolicy, i każden miał ufność do niego. tak iż chciano go obrać posłem na sejm. Aliści niebawem przyszło na Wojciecha wielkie nieszczęście, bo ogień zniszczył Maślańce wielką część dobytku i on sam rozchorzał ciężko. Mieszkał naówczas we Lwowie pewien pan uczciwy Leszek Wiśniowski, który znał Maślankę i wszystkiemi sposobami chciał jemu pomódz. Więc zbierał składki dla niego, i także od rady miejskiej wyprosił, iż Wojciechowi z lasów miejskich dano drzewa budulcowego za darmo. Zaś kiedy rozchorzał się Maślanka, to pan Leszek przyjeżdżał do niego, doglądał go i lekarzy sprowadzał choremu. Wojciech Maślanka był wdzięczny za to staranie i dobrodziejstwo, i nigdy tego panu Leszkowi nie zapomniał.

Zaś kiedy zaczęła się wojna z Moskalem, pan Leszek Wiśniowski poszedł wnet także bić onego okrótnika, co męczy i katuje Polaków. Przez dłuższy czas trzepał on doskonale Moskali, i bali się oni jego okrutnie. Nareszcie w jednej bitwie dopuścił pan Bóg, iż okrutnicy ci zabili dzielnego Leszka Wiśniowskiego, co się stało z wielkim żalem dobrych ludzi.

Maślanka żałował także okrutnie, a naostatek postanowił sobie, aby za duszę dobrodzieja swego odprawić nabożeństwo żałobne. Kupił więc mszę wielką na dzień 11 listopada, i sprosił na nią wszystkich znajomych, do których rozpisał listy. Zaś w tych listach tak stało napisane: „Proszę, by na 10 godzinę przybyli ci, którzyby mieli chęć pomodlić się za obrońcę Ojczyzny naszej i dobrodzieja mego.“

Maślanka jest brat starszy w swojej parafii, i pod jego przewodnictwem odprawiło się piękne nabożeństwo. Mnóstwo ludzi było, więc i wieśniaków z gminy zubrzyckiej i z okolicy, a także wielu panów przyjechało z miasta. Po nabożeństwie zaprosił Maślanka sąsiadów i obcych do swojej chaty. Tam najpierw rozpowiedział pięknie, dlaczego owo

nabożeństwo odprawiło się, a potem ugościł ich wedle możności, powiadając: „czem chata bogata, tem rada.“

Otóż macie moi mili piękny przykład wdzięczności. Daj Boże aby między ludźmi więcej takich było, którzyby nie zapominali dobrego, co im kto uczynił. Toć wtenczas chętniej każdy uczyni drugiemu dobrodziejstwo, jeżeli widzi że mu ten wdzięczny będzie, a nie tak jak się dzieje nieraz, że za dobrodziejstwo jeszcze złem ludzie płacą. Nie idzie tutaj o nabożeństwo, jeno o wdzięczne serce Maślanki. Nie każden może sprawić zaraz nabożeństwo i nie każden potrzebuje tego. Ale wdzięcznym każdy być powinien za dobrodziejstwo, bo wdzięczność sam pan Bóg rozkazał, a niewdzięczność to już i grzech znaczny. Bierzcie sobie mili ludzie przykład z Wojciecha Maślanki, miejcie jak on zaufanie do panów, bądźcie dla nich wdzięcznymi i dobrymi jak on, a wtedy każden pan chętnie wam pomoże i opiekować się wami będzie, i nieda wam popaść w nieszczęście.

Marcin Fabich, włodarz z Szarleja.

Piszą w gazetach taką historyę o pewnym zacnym włodarzu. W wielkiem xięstwie Poznańskiem, w Szarleju pod Inowrocławiem umarł dnia pierwszego października Marcin Fabich włodarz tameczny. Urodził on się i wyrósł w Szarleju, a przez całe swoje życie był przykładem poczciwości i prawości. Za jego staraniem i namową stało się, iż między wieśniakami szarlejskimi niema ani złodzieja ani pijaka, bo on umiał namową i przykładem zachęcać braci swoich do cnoty i moralności, a odprowadzać ich od złego i nieuczciwego życia. To też cała wieś kochała go jak ojca i razem z dziedziczką okrutnie płakała nad śmiercią jego.

Zaś umarł on także z bardzo smutnej przyczyny. Nieboszczyk Marcin był chłop silny i zdrowy, a także stary nie był, więc nie ze słabości umarł jeno ze zgryzoty. Zaś ta zgryzota przyszła z tej racyi. Miał Marcin brata, który od dawna osiadł w królestwie polskiem, i przez długi czas nie miał o nim żadnej

wiadomości. Aż tu razu jednego dowiaduje się poczciwy Marcin, że brat jego niecnota razem z Moskalami rabuje Polaków i morduje. Tak się tem okrutnie zmartwił nieboraczysko, boć to i despekt wielki dla całej rodziny, że się znalazł u niej łotr taki, iż od tego czasu chodził ciągle jak obłąkany, i nie jadł ani nie pił, aż naostatek powalił się na łoże i już z niego więcej nie powstał.

Jużci okropna to rzecz była dla Marcina poczciwego, i nie dziw, że mu się aż zmarło ze zgryzoty. Zaś pani dziedziczka przez wdzięczność sprawiła Marcinowi suty pogrzeb, a na jego grobie kazała wystawić piękny pomnik kamienny, na znak iż tam spoczywa zacny człek i dobry Polak. Także chciała pani dziedziczka pokazać ludziom, iż panowie umieją szanować cnotę w każdym człowieku. Daj wiec panie Boże wieczny odpoczynek jego duszy, i daj także aby przykład jego poczciwości wzięli sobie ludzie do serca i pamiętali o nim zawsze.

Pisanie ze wsi Grodziska koło Leżajska

do pana pisarza Dzwonka.

Kochany nasz Panie pisarzu!

Donosimy Ci panie pisarzu, że tu u nas robi się coś niedobrze na wsi. Nasza wieś jest bardzo wielka, ma ludności bardzo dużo, jest podzielona na dwie połowy: na Dolne i Górne a do tego jest w samem środku miasteczko i zaraz stoi kościół parafii naszej. Otóż nasz xiądz pleban chce jedną szkołę na całą gromadę blisko kościoła, aby był jeden profesor dobry, a xiądz mógł codzień tam dochodzić. A gromada się uwzięła i nie chce i nie chce, jeno chce dwie szkoły i to ni siakie ni takie. Nam to bardzo dziwno, że Grodziszczanie tacy rozumni ludzie i bywalcy po świecie i sztudery na wszystko, i porządni gazdowie, a pokazuje się, że nie mają ze wszystkiem dobrego wyrozumienia. Toćby dziś jeno szkoły i szkoły fundować, aby się dzieci uczyły pana Boga chwalić, a tu Grodziszczanie tacy

mądrzy ludzie, jeno się kłócą i swarzą i nie ma temu końca i miary, a dzieci mitrężą i nie idą do szkoły, a zima po zimie idzie jak woda, a szkoły nie ma porządnej, bo Grodziszczanie jednej połówki wsi nie chcą przystać. Mój Boże! jest tam między nimi porządny gazda i kowal Wojtek Woś i piśmienny gazda Stach Pysz, co to byli w Częstochowej, a potem znowu gazda Pałys, co to ma dzieci w szkole pono w Przemyślu, a potem pobożny Maciej Mach i Kliny i Wróble i jeszcze więcej, a przecie oni też nie zrobią jakoś ugody raz, aby było pięknie i ładnie i zgoda i cicho jak to we wsi porządnej przynależy, aby było tak, jak Bóg i kościół każe. Otóż prosimy cię panie pisarzu, napisz też ten list do Dzwonka, i odpisz nam na to, a może też wasze słowa pomogą co do zgody — bo Grodziszczanie trzymają Dzwonek i czytają go. A jeżeli się dobrze porobi, to niech Grodziszczanie podadzą do Dzwonka, że już dobrze wszystko, aby cały świat wiedział o tem, co to są Grodziszczanie i że to ludzie rozumni i dbają o gromadę i o dzieci. A tak oddajemy was Bogu i Najświętszej Pannie, i życzymy wam zdrowia.

Z Grodziska dnia 8 listopada.

Najpierw dziękuję bardzo pięknie za to pisanie, a potem donoszę, iż mnie bardzo zmartwiła taka brzydka zwada. O Grodzisku to ja zawsze myślałem najlepiej, i zdało mi się, że nie ma zacniejszych ludzi nad tamecznych. No i patrzcież moi mili, co się dzieje. Tocto ci sami ludzie swarzą się między sobą, aby nie ufundować szkoły, co jest najpotrzebniejsze.

Jużci widzę ja, że tam jakiś zły duch jest między nimi, który przeszkadza aby co dobrego uczyniono. Pewnikiem rzecz to bardzo smutna, a trzeba na nią jak najprędzej poradzić.

Czyż mam wam pisać moi mili, do czego szkoła potrzebna? A toć ja piszę już o tem przez całe dwa lata w Dzwonku i w każdym prawie numerku jest przykład, iż nauka bardzo potrzebna człowiekowi. Toć powtarzam wam, że nauka daje rozum, a rozum dopiero daje prawdziwe szczęście. Człowiek rozumny i nauczony potrafi z najmniejszej rzeczy korzystać,

nie zazna nigdy biedy, a co najbardziej, że będzie umiał jak należy Boga chwalić i strzedz się złego.

Mili Grodziszczanie! a toć pamiętajcie na pana Boga i na dobro waszych dzieci. A toć pamiętajcie, że będziecie musieli przed sądem Bożym zdawać rachunek z waszych postępków, i że swary wasze będą wam za grzechy poczytane. Pamiętajcie i na to, że wam się patrzy wstyd i hańba za takie rzeczy, że ludzie będą was palcami wytykać, iż kiedy dziś w daleko uboższych wsiach są szkółki i nauka, u was o tem ani słychu.

Wierzę ja bardzo, iż między wami są zacni i poczciwi ludzie, którzyby radzi najlepiej. A toć Woś i Pysz także z Grodziska i wielu innych. Otóż proszę bardzo, abyście już raz ukończyli pięknie swą sprawę, a ja wnet w Dzwonku opiszę to, i na piękny przykład wypiszę nazwiska tych, którzy do zgody i do dobrego dopomogli. Zaś i to wam zapowiadam, że także w Dzwonku wypiszę nazwiska każdego, któryby się tej pięknej sprawie przeciwił i do niezgody prowadził, a takiemu będzie to na wieczną hańbę.

Otóż uczyńcie mili bracia, jak wam nakazuje sumienie, i zostańcie mi z panem Bogiem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pisarz Dzwonka.

Rady gospodarskie.

Kiedy drzewo spuszczać na budowle i porządki?

Każdy to wie dobrze, że na budowle i porządki najlepiej drzewo spuszczać w zimie, kiedy już niema miazgi, bo takie drzewo jest najmocniejsze i najtrwalsze. Ale zima jest długa; w którym więc miesiącu najlepiej je spuszczać? I tego ludzie uczeni doświadczali, a te ich doświadczenia i wypadki chętnie wam podajemy, abyście wiedzieli, że to nie jest wcale zarówno, w którym miesiącu się drzewo na budowle i porządki spuszcza.

Wzięto najpierw 4 sosny blisko siebie rosnące, i to równego wieku i równie zdrowe; jednę spuszczono na końcu

Grudnia, drugą na końcu Stycznia, trzecią na końcu Lutego, a czwartą na końcu Marca. Wyrobiono z nich zupełnie równe belki, a te oparto w obydwoch końcach na podporach, a w środku kładziono centnary, póki nie pękły. I tu pokazała się ogromna różnica, bo taki wypadł stosunek: Jeżeli przypuścim, że belka z sosny spuszczonej na końcu Grudnia potrzebowała do pęknięcia 100 ctn. to belka z Stycznia pękła już pod 88 ctn. — z Lutego pod 80, a z Marca już pod 62 ctn. — A więc ztąd widzicie wszyscy jasno, bo macie jak na dłoni, że drzewo spuszczone w Grudniu jest na budowle najmocniejsze, i że jego moc, czem się bardziej ma ku wiośnie, tem bardziej słabieje.

A i trwałość drzewa także wypróbowano. Z powyższych sosien wyrobiono zupełnie równe słupy, i wkopano je w zupełnie równą ziemię; i przekonano się, że słup z sosny w Grudniu spuszcznej po 16 latach był jeszcze zupełnie zdrowy, gdy tymczasem drugie słupy po 3 i 4 latach tak skruszały, że je łatwo przełamać można było.

Również robiono doświadczenia i z dębami. Podobnie jak sosny spuszczono je w owych czterech miesiącach i wyrobiono z nich zupełnie równe dna do równych naczyń blaszanych, które napełniono wodą, i pokazało się, że dno z dębu spuszczonego w Grudniu wcale wody nie przepuszczało. Styczniowa dębina przepuściła wodę w 48 godzinach; w trzeciem naczyniu już przed upływem drugiego dnia wody nie było; a dno z dębu spuszczonego w Marcu już po 10 godzinach na dobre sączyć zaczęło.

A więc i tu dowód oczywisty, że drzewo spuszczone w Grudniu w każdym względzie jest najlepsze i najtrwalsze.

Jeszcze jedno zrobiono doświadczenie. Zupełnie równe wybrano dwa dęby; jeden spuszczono na końcu Grudnia, a drugi na końcu Stycznia; wyrobiono z nich zupełnie równe klepki, a z nich zrobiono równe beczki po 240 kwart; wlano w nie najpierw wody, a gdy nią dostatecznie nasiąkły, wylano wodę, a napełniono je zupełnie równem winem. — Po roku przemierzono wino, i pokazało się, że beczka zrobiona z dębu spuszczonego w Grudniu, ledwo półkwaterek wina straciła, a

natomiast w drugiej beczce wyrobionej z dębiny styczniowej brakowało aż 7 ½ kwarty.

Dlatego też uważajcie to sobie dobrze, abyście na porządki innego drzewa nie brali, jak tylko takie, które w Grudniu spuszczono, bo takie tylko drzewo jest trwałe, mocne i nabite.

Szk. N.

RÓŻNOŚCI.

Przekupka. Pani Cebulewicz! zawołał sędzia, jak pani na imie?

Co panie sędzio, jak mi na imie? jeszcze mi się nikt o to nie pytal, jestem sobie poczciwa kobieta, 12 lat tu już w mieście mieszkam a jeszcze mi się nikt o to nie pytał. Przypominam sobie bardzo dobrze, kiedym tu się sprowadziła.

Ale ja się pytam, jak pani na imie?

A ja panu sędziemu powtarzam, że mi się jeszcze nikt o to nie pytał, bom zawsze była poczciwa od samej młodości, i poszłam za mąż i byłam poczciwą, i owdowiałam i jestem poczciwa. A jeżli mnie nie wiara, to niech powie pani Cierlicka, albo pani Pytelska, one mnie dobrze znają.

Ale zamknij pani buzię, i powiedz jak ci na imię?

Ja mam zamknąć buzię? i co panu sędziemu moja buzia zrobiła? kto zaś widział tak przychodzić grubo poczciwej kobiecie jak ja! jeszcze mi tego nikt nie powiedział.

Czy pani powie jak jej imie, czy nie? zawołał rozgniewany sędzia.

Co mam powiedzieć?

Swoje imie.

Czy pan sędzia myśli, że ja bez imienia? o mój panie, co się w tej głowie roi! ja mam tak samo imie, jak każdy inny, i nie potrzebuję się wcale mego imienia wstydzić.

A więc pani je powiedz.

Naturalnie, że nie potrzebuję go się wstydzić, bom nie zawiniła. Tak tak, Dorotko nie potrzebujesz się wcale swego imienia wstydzić.

Więc pani imie Dorota?

A co to komu do tego że mnie imie Dorota? no Dorota! czy to Dorota brzydkie jest imie? Ale Dosia piękniejsze, bo mój mąż nieboszczyk, odpuść mu Panie wszystkie grzechy, tak mi zawsze mówił.

Przeto słuchaj pani Doroto Cebulewicz! Pani tu jesteś oskarżona, żeś wczoraj na wieczór tak się upiła, iż leżałaś w rynsztoku, a potem hałasowałaś na ulicy i zawadzałaś u wszystkich przechodzących ludzi.

Jeżlim się upiła, panie sędzio, tom się upiła za swe własne pieniądze, nikt mi nie da darmo trzech groszy, ciężko mi przychodzi zapracować sobie uczciwie na kawałek chleba — a co komu do tego, żem się upiła? co komu do tego? niech każdy swego nosa patrzy; a nie wtrąca się do mnie — wielka sztuka żem się upiła.

Ale nocne hałasy karzą się 10 dniami więzienia, i ja też skazuję panią Dorotę Cebulewicz na 10 dni więzienia; dozorca odprowadźcie ją.

Dopiero teraz przejrzała pani Dorota Cebulewicz, że to nie przelewki, zaczęła płakać, prosić, przepraszać, zaklinać się na wszystko, że już tego nie będzie; ale już naprożno — wyrok zapadł, i pani Dorota Cebulewicz spokojnie odsiedziała 10 dni więzienia.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**